Rok I. Lwów, 6 Października 1877. **Nr. 20.**

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. OTTON HOŁYŃSKI.

MOWA
powiedziana nad grobem
ŚP. KS. FRANCISZKA SOBECKIEGO
dnia 3 września 1877

na cmentarzu św. Maryi Magdaleny w Poznaniu

przez ks. Wład. Chotkowskiego, lic. św. teol.*)

Oto kapłan wielki, który podobał się Bogu, a czasu rozgniewania stał się pojednaniem.
Eccli. XLIV. 17.

Żałobni Słuchacze!

Cóż znaczy ten liczny orszak żałobny, ten szczery żal i smutek, na twarzach waszych rozlany, ten długi rząd brackich proporców i ten wspaniały zastęp kapłanów, których pieśni dzisiaj rzewniej i żałośniej, niż zwykle, brzmieć się zdawały? Czyjaż to strata tak powszechny współudział wywołała, czyj zgon tak bolesnem odbił się w sercach waszych współczuciem? Otośmy przynieśli do grobu młodego kapłana, który zgasł przedwcześnie, nie wiekiem, lecz pracą, poświęceniem nad miarę i boleścią złamany. Jak kwiat wonny, co zdobi ołtarze Pańskie, jak ofiara przebłagalna w dniach gniewu bożego, jak żołnierz Chrystusowy, co wiernie dotrwał przy sztandarze Pana i Mistrza swojego, ułożył się do snu wiecznego po krótkim, ale pełnym zasług i cnót żywocie; a gdy ze śmiercią jego tyle się na myśl ciśnie bolesnych okoliczności, to i nie dziw, że nas żal tem większy przy jego stracie ogarnia.

Tylu ich do grobu zstępuje, jednego po drugim z pomiędzy siebie chowamy, oglądając się z trwogą na to, że po ich stracie nowych szermierzy, nowych następców nam nie przybywa! Atoli gdy starsi wiekiem kapłani umierają, porządkiem przyrodzonym ich zgon sobie tłómaczym; ale gdy śmierć wydrze młodego kapłana, co jeszcze długie lata mógł był sprawiać winnicę Pańską i strzedz Chrystusowych owieczek, aby *wilk nie porywał i nie rozpraszał owiec* (Jan X. 12), i piersiami swemi zastawiać winnicę Pańską, wtedy tem większa boleść musi serca nasze ogarniać i tem większa dusze nasze trwoga przejmować. A gdy mu z dala od tych, których pieczą Bóg mu powierzył, przyszło umierać i nie pomiędzy tymi kłaść się do grobu, których sam chował i na wieczności drogę wyprawiał; gdy ci, dla których życie w ofierze położył, nie mogą mu garści ziemi na oczy nasypać i łzy nad grobem uronić i o wieczny odpoczynek się pomodlić, to i dla nich boleść gorsza i żal stąd tem większy wyrasta.

Ale jest też i pewna w tej śmierci pociecha, bo kapłan to był, o którym powiedzieć można z Mędrcem Pańskim, że *Bogu się podobał, i w czasie gniewu Bożego stał się przebłaganiem* za grzechy ludu swego.

Jest zwyczaj po królewskich komnatach zawieszać u stropu lampę alabastrową, we wzorzyste zdobną rzeźby, i w nię wonnego nalewać olejku. Taka lampa

*) Podajemy z *Kur. Pozn.* powyższą mowę znakomitego kaznodzieji wielkopolskiego, jako wymowne świadectwo o strasznem spustoszeniu, które zrzadza kulturkampf, dotąd srożący się w Prusach, a zarazem o wzniosłych wzorach poświęcenia, jakich przykłady z siebie daje duchowieństwo, z którego niejeden nie tylko wierność dla Kościoła więzieniem ale i nadludzką pracę życiem przypłacił. Takiej pracy ofiarą padł śp. ks. Sobecki, cioteczny brat kaznodzieji, zmarły w domu swych rodziców w Poznaniu dn. 31 sierpnia r. b. Pogrzeb tego przedwcześnie zgasłego kapłana odbył się 3 września, a dawno Poznań podobnie wspaniałego nie widział. Księży było około 50. Oprócz poznańskich, którzy prawie wszyscy przybyli oddać ostatnią przysługę swemu bratu, stawiło się niemal całe duchowieństwo dekanatu obornickiego, do którego grona należał nieboszczyk. Ludu zebrał się ogromny tłum, cała ul. Szeroka, z której zwłoki zmarłego wyprowadzano, była tak nabita, że z trudnością wielką było się można przez nię przebić. Parafianie oborniccy w wielkiej przybyli liczbie rzucić garść ziemi na trumnę swego ostatniego prawego pasterza i pomodlić się za jego duszę. Orszak żałobny, któremu przewodził wuj zmarłego, prob. od fary poznańskiej, ks. Zientkiewicz, wspaniały przedstawiał widok. Na przodku szło kilka bractw z chorągwiami, następnie bractwo św. Barbary z Obornik, licznie reprezentowane, dalej długi szereg duchownych i kilka tysięcy narodu. Bo też w niezwykłych okolicznościach nastąpiła śmierć ks. Sobeckiego. Po zejściu ze świata prob. obornickiego, ks. Dalskiego, cała praca pasterska w licznej parafii zaciężyła na barkach tego młodego kapłana, a prawa majowe wzbroniły mu wszelkiej pomocy. Gorliwość i poświęcenie bez granic w sprawowaniu obowiązków pasterskich stargały jego zdrowie, a dobiły zajścia, które towarzyszyły wprowadzeniu do Obornik rządowego proboszcza, apostaty, ks. Nowackiego, 16 stycznia r. b. To też ogólne współczucie otaczało trumnę zamykającą zwłoki tak młodego a w służbie Bożej tak przedwcześnie zmordowanego szermierza. W kilka dni po śmierci otrzymał jeszcze ks. Sobecki zapozew do sądu rogozińskiego, aby się stawił na termin, jako oskarżony o przekroczenie praw majowych. Niestety, już się stawić nie potrzebował. Rzecz szczególna, w Gnieźnie w seminaryum, na ostatnim roku teologii, zajmowali przez rok cały jednę stancyą trzej klerycy: Tadeusz Czerwiński, Władysław Wencek i Franc. Sobecki, wszyscy trzej w r. 1871 razem na kapłanów przez J. Em. Kard. Ledóchowskiego wyświęceni. Pierwszy z nich stał się apostatą, przyjąwszy od rządu r. b. probostwo sierakowskie; drugi, wielkich zdolności muzykalnych i zacny kapłan, zginął 23 grudnia roku 1875 jako wikaryusz w Bydgoszczy tragiczną śmiercią w nurtach Brdy, do której, jak się zdaje, wpadł przez nieostrożność, późno wracając do domu; trzeci umarł chwalebnie jako ofiara swego poświęcenia wśród prześladowania Kościoła. Przyp. R

czterech dokonywa rzeczy: oświeca komnatę, zdobi ją obrazami, które się od jej wzorów po ścianach pięknemi cieniami słaniają, ogrzewa ją ciepłem łagodnem i napełnia wonią olejku, który się w niej pali. Taką lampą alabastrową był oto ten kapłan młody. W przybytku Pańskim postawiony, napełniał go wonią cnót swoich, świecił nauką słowa Bożego, a w koło rozsiewał, jak obrazy, dobre uczynki swoje we wzorzystej piękności ku naśladowaniu, i ciepłem własnej miłości Bożej przejmował serca wiernych i ku miłości Jezusa je pociągał. Dzisiaj wygasła ta lampa żywotna, ale pozostała woń cnót, ciepło miłości, a wzory dobrych uczynków jeszcze długo będą budować tych, w pośród których był postawion, jako słup na puszczy, przewodniczący w drodze do nieba.

Był mi bratem, a prócz związków krwi i przyjaźń od lat wczesnej młodości nas łączyła. I mógłżem myśleć kiedy o tem, że mi tak bolesny dług przyjaźni i tak bardzo rychło przyjdzie nad grobem jego spłacić? Ale to wiem, żem się podjął tego gorzkiego obowiązku nie na to, aby czcze o nim mówić pochwały, bo wziął już nagrodę stokrotną, ale słowa te ku waszemu obrócić pragnę zbudowaniu. Bo tyle jest rzeczą pewną, że to był kapłan *wedle serca Bożego*, wybrany syn miły, którego Bóg znalazł sprawiedliwym i ukrócił dzień pracy i znoju, a wcześnie do zapłaty powołał. Za życia budował mnie życiem, umierając budował mnie umieraniem, niechże więc ta trumna jego będzie jeszcze ku zbudowaniu, i niech wzór i przykład cnót jego, jaki wam na oczy stawię, będzie zachętą do dobrego i utwierdzeniem we wierności Kościołowi i przykazaniom Bożym.

Śp. ks. Franciszek Salezy Sobecki urodził się 29 stycznia 1845 r. z rodziców, którzy tu dzisiaj, wśród żałobnego wianka młodszych dzieci swoich, do grobu najstarszego syna odbyli tę straszną drogę, znaczoną łzami, na której wyście im towarzyszyli. Nie długa i nie daleka dzieliła go przestrzeń od kolebki do grobu, bo żył tylko lat 32, a w tem mieście stała jego kołyska i tutaj też mu grób wykopano. W tym też grodzie spędził dni młodości swojej, lata szkolne tutaj mu minęły pod okiem rodziców i pod skrzydłami ich opieki. W tutejszem gimnazyum św. Maryi Magdaleny złożył popis dojrzałości roku 1867, za dyrektoratu śp. Engera. Cicha była młodość jego, jak całe życie przeszło cicho i niepostrzeżenie. Tak gdy lekki wietrzyk letnią porą powieje i znój na czołach robotników ochłodzi, mało kto na jego powiew uważa, ale gdy przeminie, wtedy dopiero każdy, czując większy upał, poznaje, że wietrzyk był ożywczy, że chłodził dnia upał i że sił do wytrwania dodawał. Jak wietrzyk wonny i orzeźwiający, co z kwiatów woń, a z nad strumieni chłód nam przynosi, minęło życie jego, i można o nim powiedzieć z sielankopisarzem XVII wieku, że *uwiądł cichuchno jako letnie siano, które strąciła ze pnia ostra stal porano.* A dopiero teraz, gdy zgasł, i gdy go już w trumnie widzimy, cały obraz jego pięknego żywota stawa w jasnych barwach i wyrazistych konturach przed oczyma duszy naszej.

Młodzieniec kończący szkoły stawa na rozdrożu. Droga do urzędów i zaszczytów zamknięta wprawdzie dla naszej młodzieży, oni tam się tylko chyba ukradkiem przedrzeć mogą. Ale są jeszcze różne gałęzie ludzkiej wiedzy i różne przemysłu sposoby, któremi i chleba się dorobić i własne sobie można zapewnić gniazdo. Atoli głos wewnętrzny wołał go od młodości do stanu kapłańskiego, tylko że trwoga święta go przejmowała. Wiedział, że to urząd, który Ojcowie Kościoła „dla ramion anielskich straszliwym“ zowią, że do niego trzeba wypróbowanej cnoty: czystości, pokory, cichości, doskonalenia żywota, a nadewszystko wielkiego poświęcenia. Odbywała się więc walka w sercu jego i w tym celu udał się do jednego ze swoich wujów, który jego zupełne posiadał zaufanie, z którym blizkie później sąsiadowanie jedyną było gorzkiego żywota osłodą, i przed nim wynurzył serca swego pragnienia i obawy. Dopiero potem, światłą jego radą wsparty i oświecony, wrócił do domu i wstąpił do seminaryum duchownego, które przez tyle lat wychowywało w naszem mieście młode lewity, a dzisiaj opróżnione stoi. W cztery lata potem został wyświęcony na kapłana r. 1871, i tutaj w kościele farnym pierwszą mszą św. odprawił, Niedawno mu więc 6 lat kapłaństwa minęło. Sześć lat, to krótki czas, ale ileż pracy i zasługi położył w tym czasie! O nim to prawdziwie powiedzieć można słowo Chrystusa Pana: *nie wyście mnie obrali, alem ja was obrał, i postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc, a owocby wasz trwał.* (Jan XV, 16). Bo sam go sobie wybrał, i był Mu *naczyniem wybranem*, który w krótkim żywocie swoim dojrzał w zasługach, i jak kłos pełen na łanie Bożym, ułożył się do brogu Pańskiego, kędy nań czekał sam jako *zapłata bardzo wielka* (Gen. XV. 1), a owoc jego pracy, *który przyniósł*, będzie trwać długo, choć sam robotnik, żniwną pracą złamany, już poszedł na wieczny spoczynek do wiecznej ojczyzny i przybytków tego Pana, który mu powiedział: *Jam jest zbawieniem twojem* (Ps. 34, 3).

Zaraz po wyświęceniu wysłała go władza duchowna na wikaryusza do Obornik, gdzie przez całe 6 lat przebywał, jeśli ostatnie czasy choroby odliczymy. Pierwsze cztery lata pracował wspólnie ze śp. ks. dziekanem Juliuszem Dalskim, a gdy tenże w latach sędziwych uległ pracy, mozołom i chorobie (21 sierpnia 1875 r.), wtedy młody jego wikaryusz pozostał sam w obec parafii liczącej 3104 dusz komunikujących, a nikt mu w tej pracy pomagać nie mógł, gdy nowe prawa już były ogłoszone Gdybym miał opisywać jego codzienne zajęcia, zbyt długo bym waszej uwagi musiał nadużywać, bo pomny był zawsze upominania świętego Pawła, które dawał ukochanemu uczniowi swemu Tymoteuszowi (II Tim. IV. 2): *Przepowiadaj słowo: nalegaj w czas, nie w czas; karz, proś, łaj, z wszelką cierpliwością i nauką. Czuwaj, we wszystkiem pracuj, sprawuj uczynek ewangielisty, usługowanie twoje wypełniaj.* A przy tem usługowaniu swojem pamiętał na to, o czem ostrzegał niegdyś Mojżesz kapłany izraelskie (Deut. 32. 4): że *Boże sprawy doskonałe są*, i dla tego wszystko się starał wypełniać z gorliwością taką, jakby wciąż miał na myśli Boga, *który czyni aniołami swemi duchy, a sługami swemi płomień ognia.* (Hebr. I. 7). Był *płomieniem ognia*, który przepalał rdzę grzechów, do miłości Boga zapalał i zagrzewał, serca grzeszników łamał i do pokuty miękczył. Mało dbał przytem o swoje siły, z czasem wcale się nie rachował, i stąd dzień schodził nieraz, a on jeszcze się nie posilił, nocy zarwał i wczasu sobie odmówił. Parafia rozległa dużo pracy wymagała, i nieraz od rana trawiąc czas w kościele na słuchaniu spowiedzi, uczeniu dzieci świętej religii, wprost z kościoła jechał do chorego, odprawiał pogrzeby, a o obiedzie zapomi-

nał zupełnie. *Zapał domu Pańskiego pochłaniał go* zupełnie i zdawało mu się, że *wszystko może w Tym, który go umacniał, Jezusie Chrystusie.* Był, jak owi rybitwi posłuszni Chrystusowi, zapuszczający na rozkaz Jego sieci i łowiący dusze do niewodu Królestwa niebieskiego bez względu na to, że całą noc już łowiąc, mocno się upracowali.

Jeden jest wyraz, którym krótko całe jego lata kapłaństwa objąć i wyrazić można, to jest poświęcenie. Ale to jest właśnie zasadnicza różnica kapłaństwa nowego zakonu Chrystusowego pomiędzy kapłaństwami, które były i są jeszcze obok Kościoła katolickiego. Pięknie wyraża to św. Augustyn, gdy mówi, że dawniejszego porządku kapłani ofiary tylko zewnętrzne ofiarowali, dopiero pierwszy Kapłan nowego zakonu, Chrystus Pan, uczynił ofiarę wewnętrzną i był *ten sam kapłan co i ofiara*, bo Sam Siebie ofiarował za grzechy nasze. A od sług swoich żąda, aby ofiarując Jego jako Ofiarę niepokalaną, sami się przytem za lud Jego poświęcali: *Kto mnie chce naśladować, niech się zaprze samego siebie. Jeśli mnie kto służy, niech za mną idzie, a gdziem ja jest, tam i sługa mój będzie. Jeśli mnie kto będzie służył, uczci go ojciec mój.* (Jan 12, 26). To też o tym kapłanie śmiało powiedzieć można, że poświęcenie jego było bez granic i że stał się *ofiarą przejednania czasu gniewu Bożego.* A to, co tu mówię, jest tak dalece prawdą, że mi to nie tylko przywtórzą ci, którzy tu tak licznie przybyli, aby nad grobem jego zapłakać, parafianie oborniccy, ale to nawet głośno powtarzali innowiercy, na których cnoty jego, pobożność i całe życie takie robiło wrażenie, iż o nim powszechnie mówili: święty człowiek. Taka jest bowiem potęga cnoty, że ona i przeciwników zmusza do uszanowania, i mimowoli korzą się w duchu przed tą godnością, w jaką odział Chrystus Pan wierne sobie sługi kapłany. Ale bo też mógł o sobie powtórzyć z Pawłem św.: *Żyję nie ja, ale żyje we mnie Chrystus. A co teraz żyję w ciele, w wierze żyję Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie.* (Gal. II. 20.) Skąd jednak ta wielkość cnoty, ta moc poświęcenia, skąd taka pobożność u kapłana wynika? Przecież *każdy kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowion w tem, co do Boga należy: aby ofiarował dary i ofiary za grzechy* (Hebr. V. 1.) Ludzi Chrystus Pan powołał na kapłany a nie aniołów, dał im jednakże łaski tyle, że aniołami stać się mogą dla ludzi, byle z tych łask korzystali. I dla tego tak często w św. sakramencie pokuty oczyszczał duszę swoję, że ile razy mu się udało rodziców odwiedzić, zawsze spieszył do spowiednika swego, aby się na dalszą pracę umocnić. Pomnąc zaś na upominanie Pawła św. *w modlitwie trwał, czujnym będąc na niej z dziękczynieniem.* (Colos. IV. 2). Częstośmy też tego doświadczali, że większa część dnia zeszła mu nieraz, gdy tu był, na pacierzach i rozmyślaniu, i małośmy z jego obecności korzystali. (Dok. nast.).

AVE MARIA *).

(Z niedrukowanych poezyj ks. Karola Antoniewicza T. J.)

Na starowiejskiej dzwon zadzwonił wieży
I wszystkich wiernych woła do pacierzy:
Przed Matki Boskiej obrazem klękajmy,
Duszę i ciało pod Jej straż oddajmy!

Ave! O Matko! bądź nam pozdrowiona,
Nadziejo w śmierci i w życiu obrona!
Maria! Tyś jest ową gwiazdą błogą,
Do wiecznej chwały prowadząc nas drogą.

Gratiae plena, pełna łaskawości,
Wznieć w sercach naszych płomień Twej miłości!
Dominus tecum, Pan z Tobą przebywa,
Niech serce nasze w Twem Sercu spoczywa!

Benedicta, o błogosławiona,
Przed gniewem Boskim Tyś nasza zasłona,
Tu, byłaś, jesteś i będziesz na wieki,
Użycz domowi temu swej opieki.

In mulieribus, między niewiastami,
Pozostań, Matko, ciągle między nami!
Et benedictus, i błogosławione
Słowo, w panieńskim żywocie wcielone.

Fructus ventris Tui, owoc żywota,
Który Syońskie otworzył nam wrota,
Jesus, Zbawiciel, Syn Twój ukochany;
Ty w Jego święte racz nas ukryć rany!

Sancta! W niebieskim królujesz Syonie
Na wiecznej chwały, obok Syna, tronie.
Maria! Grzesznik w ucisku, strapieniu,
Znajduje ulgę w Twem słodkiem imieniu.

Mater! Tyś Matką w Tobie ufających,
I sprawiedliwych i pokutujących;
Dei: Gdyś Zbawiciela nam powiła,
Ziemia Cię Matki imieniem uczciła!

Ora! Me grzechy u stóp Twoich składam,
Nie w nich, lecz w Tobie nadzieję pokładam.
Pro nobis. Gniew Boga Marya przebłagaj,
W życiu i śmierci Ty nam dopomagaj!

Peccatoribus. Wstaw się za grzesznikiem,
By wiecznej chwały stał się uczestnikiem.
Nunc et in hora, w każdej życia dobie,
My ufność naszę pokładamy w Tobie.

Mortis. Gdy śmierci godzina wybije,
Niech dusza nasza pod Twój płaszcz się skryje.
Amen. Z pod Twojej na ziemi opieki,
Niech z Tobą w niebie królujem na wieki!

*) Pieśń powyższą, nie pomieszczoną, lecz wymienioną tylko w zbiorowem wydaniu poezyj ks. Antoniewicza (Kraków 1861), podajemy z autografu autora.

KORRESPONDENCYE.

Ze Lwowa (Dok.). Przechodzę do drugiego punktu założenia. Nim władza, od której to zależy, przyjmie i zaprowadzi pewien katechizm w najniższej klassie, musi się wprzód stanowczo zdecydować, któremu układowi chce dać pierwszeństwo, bo niepodobna przyjąć w niższej klassie podziału np. Kanizyusza lub Szustera, a w wyższej Deharba; we wszystkich klassach szkoły ludowej winna panować pod tym względem zupełna zgodność, pozwalam sobie więc o tych układach wypowiedzieć moje zdanie.

Układ Kanizyusza ma za sobą dawną przeszłość i utrzymał się u nas dotąd, bo się do niego przyzwyczajono, a wiadomo, jak ostrożnie postępuje Kościół we wszelkiej zmianie systemu nauczania, aby za systemem nie wkradł się jaki fałsz

do nauki katolickiej. Temu trzeba przypisać, że układ Kanizyusza dotąd w szkołach ludowych się utrzymał, pomimo to, iż dla dziatwy wcale jest niepraktycznym. Czyż bowiem dziecko z II kl., które się jeszcze nigdy nie uczyło katechizmu, może pojąć ten podział na rozdziały o wierze, nadziei i miłości? Ono jeszcze o Bogu i stworzeniu świata nie słyszało, a dowiaduje się już o cnotach chrześcijańskich! Katecheta nie może go z początku o tych cnotach pouczać, a przecież domaga się tego powyższy katechizm. Jeżeli św. Augustyn w dziele *de catechizandis rudibus*, cap. IV 8. mówi, że katecheta powinien tak katechizować, aby katechumen słuchając wierzył, wierząc ufał Bogu, a ufając miłował, to wcale nie radzi przez to podziału katechizmu na te 3 rozdziały. Po tych trzech częściach następuje czwarta o śś. sakramentach, chociaż tę część można było przy tym układzie słuszniej do tajemnic wiary przyłączyć; na sam koniec przychodzi jako 5 część nauka o doskonałości chrześć. i rzeczach ostatecznych, które to przedmioty nie mają ze sobą związku; zresztą nauka o doskonałości należy do nauki o przykazaniach. a o rzeczach ostatecznych mowa chyba dla tego na ostatku, że się nazywają ostatecznemi, bo należą one rzeczywiście do prawd wiary, więc powinny być podciągnięte pod 11 i 12 artykuł wiary. Oprócz wspomnianych ujemnych stron, ma ten katechizm jeszcze inne, a mianowicie, że zawiera wiele definicyj obszernych i trudnych do spamiętania, które, zaledwie dla teologa zrozumiałe, dziecku naukę utrudniają i zniechęcają je do tego przedmiotu.

Katechizm Szustera uważają w Niemczech za ulepszonego Kanizyusza. Katechizm swój dzieli on także na 5 części: 1. o wierze; 2. o sakramentach: 3. o przykazaniach; 4. o modlitwie; 5. o doskonałości chrześcijańskiej. Ale i ten podział nie wydaje mi się o wiele lepszym, bo pojedyńcze części nie są związane ze sobą pewną logiczną koniecznością, ale stoją jakby każda dla siebie samej. Każda część, oprócz pierwszej, mogłaby stać bez ujmy dla całości na innem miejscu, więc katecheta nie potrafi dzieciom wytłómaczyć, z jakiej przyczyny tak a nie inaczej katechizm podzielony. Rozdź. 4. mógłby np. być postawionym na 2. miejscu, jak to rzeczywiście uczynił ks. X*, a może być także na 3 miejscu, jak to znów uczynił ks. Królicki; zaś rozdź. 2. mógłby być położonym na 4 miejscu, jak to uczynił znów ks. X*, a przecież podział katechizmu nie jest rzeczą obojętną, dowolną, lecz powinien tkwić w naturze przedmiotu; żadna część nie powinna wymagać znajomości tego, co dopiero w następującej ma być wytłómaczonem, każda powinna logicznie wypływać z poprzedniej. Taki podział materyi znajdujemy tylko w układzie Deharba, dla tego zastanowimy się jeszcze nad nim.

Autor ten wychodzi z zasady, że każda umiejętność, aby była zrozumiałą i przystępną dla ogółu, powinna być zredukowaną na małą liczbę pewników, bo tylko wtedy może nauczyciel z góry zakreślić plan całej nauki, a uczeń zrozumie i spamięta ją sobie łatwiej; tem bardziej tyczy się to katechizmu. Chcąc tak streścić całą naukę Kościoła winniśmy przyznać, że toczy się ona około celu naszego, tj. miłości Boga; traktat więc o przykazaniu miłości P. Boga jest jakby jądrem całej nauki. Gdy jednak nieznajomego miłować nie możemy, więc musimy Go naprzód poznać; dla tego poznajemy P. Boga w I części, ucząc się Składu wiary. Poznawszy P. Boga przez wiarę, obowiązaniśmy Go miłować w ten sposób, jak sam kazał się miłować, gdy do nas mówi przez usta Syna swego: *kto ma moje przykazanie i takowe zachowuje, ten jest, który mnie miłuje*. Dla tego mieści się w II części nauka o przykazaniach boskich i kościelnych. Z tą nauką związana jest nauka o grzechu i cnocie, bo przekroczenie przykazania jest grzechem, a na doskonałem zachowaniu tychże polega cnota i doskonałość chrześć., więc niepodobna odrywać nauki o grzechu i cnocie od tej części bez uronienia wiele z jasności i logiki. Gdy już dziecko poznało, że powinno się wystrzegać grzechu a żyć cnotliwie, powstaje w jego duszy mimowoli pytanie: jakżeż potrafię ustrzedz się grzechu i żyć cnotliwie, kiedym skłonniejszy do złego niż do dobrego? I odpowiada na to część III katechizmu: używaj środków, które ci dał P. Bóg do zbawienia; więc następuje nauka o środkach do zbawienia, t. j. o sakramentach śś. i o modlitwie. Widzimy z tego podziału materyi, że układ ten jest najprostszym i najzrozumialszym dla dzieci, że każdy rozdział wypływa z poprzedniego, że jest on zaokrągloną i ściśle ze sobą spojoną całością; katecheta może więc z góry zakreślić dziecku program całej nauki: P. Bóg cię stworzył, abyś Go znał, kochał i Jemu służył, i stąd nauka o prawdach wiary, o obowiązkach i o środkach do zbawienia. To też układ Deharba wywalczył sobie dziś uznanie w przeważnej części świata katolickiego; przyjęty on prawie w całych Niemczech, bo w Prusach na 11 dyecezyj tylko jedna szląska ma inny katechizm, a w południowych Niemczech wypiera on powoli Szustera, Kanizyusza i innych. Przyjęty on również we Francyi, Belgii i Ameryce, i przetłómaczony już na 12 języków*). Zwolennicy układu Szustera powołują się na to, że układ jego zastosowany do katechizmu rzymskiego, ale to nie wiele dodaje mu powagi, bo katechizm rzymski nie był układany dla dzieci, lecz dla ludzi dorosłych; został on ułożonym w tym celu, aby prawdy przez protestantów w owych czasach zaprzeczane zbić gruntownym wywodem nauki Kościoła, jako też aby pasterzom podać do ręki materyał, z któregoby w naukach parafialnych bez obawy czerpać mogli. Że to twierdzenie nie jest gołosłownem, świadczy sam katechizm rzymski swoją treścią, bo nie zawiera on całej nauki katolickiej, a mianowicie nie ma w nim traktatu o łasce, o grzechach, ani o cnotach, a przecież bez tych rzeczy żaden katechizm, przeznaczony dla dzieci, obejść się nie może.

Jeżeliby władza duchowna oświadczyła się za układem Deharba, mógłby ks. X*. w drugiem wydaniu swego katechizmu ugrupować według niego pojedyńcze rozdziały, a wtedy byłby może takowy stósownym dla II klassy, jednakże tylko w miastach, a to z powodów, które wyżej wymieniłem. Ale w 2 wyd. odkryje nam może szan. autor swe nazwisko, jak tego wymaga Sobór Trydencki sess. IV temi słowy: *Sacrosancta Synodus decernit et statuit, nulli licere imprimere vel imprimi facere libros de rebus sacris sine nomine auctoris.*

Ks. Z. Gorazdowski.

Z Tarnowa. Czytelnicy *Boni Pastoris* wiedzą już o tem, że się w Tarnowie odbywała missya od 16 do 26 wrze-

---

*) Katechizm ks. Deharbe S. J. († 1871 w Maria-Laach) mamy wzorowo przełożony na nasz język. Część I (dla dzieci) i III (dla doroślejszej młodzieży) przetłómaczył ks. Edw. Likowski, późniejszy regens sem. duch. w Poznaniu i prałat, część II (średnią) ks. Maxym. Dalkowski; wszystkie trzy wyszły w Poznaniu 1864 r. W kilka lat później władza duch. archid. gnieźń. i pozn. pragnąc, aby we wszystkich szkółkach z jednych i tych samych książek uczono się religii, a uznając wyższość katechizmów Deharba ponad wszystkiemi innemi dotąd znanemi, adoptowała przekład xx. Likowskiego i Dalkowskiego jako dyecezalny, i po ponownem onegoż przejrzeniu, poprawieniu i zatwierdzeniu, rozkazała wydrukować w r. 1869 jako *Katechizm rzymsko-katolicki dla archid. gnieźń. i pozn.* w 3 osobnych częściach: (większy, średni i mniejszy), z opuszczeniem nazwisk autora i tłómaczy. Druk i nakład wziął na siebie księgarz J. B. Lange w Gnieźnie, u którego również wyszła jako dyecezalna. historya biblijna ks. Szustera, przełożona przez śp. ks. Felixa Kozłowskiego, także bez nazwiska autora i tłómacza p. t. *Dzieje starego i nowego testamentu ułożone dla szkół katol. archid. gnieźń. i poznań.* Wszystkie te książki zostały z rokazu J. Em. kard. Ledóchowskiego w obu jego dyec. zaprowadzone. Ktokolwiek kiedy katechizmów Deharba do nauki używał, nie może jak tylko największe im przyznać zalety, mianowicie co do zwięzłości i precyzyi w definicyach, i jasności w podziale. Przekład dyecezalny poznański tak jest wyborny, iż zupełnie w nim nie czuć, iż to rzecz tłómaczona. *Przyp. Red.*

śnia. Na miejsce dla niej obrano dziedziniec gmachu seminarskiego, i, jak się pokazało, lepszego wyboru nie można było uczynić. Dziedziniec ten z trzech stron zakryty skrzydłami gmachu sem., a z czwartej strony mając ogród, przemienił się w obszerną świątynią, gdy na jednej ścianie budynku wystawiono ołtarz Pański, a z drugiej mównicę. Jak zaś wygodnie było i kapłanom i ludowi ze św. spowiedzią na przyległych kurytarzach, jak dobrze było w blizkiej kaplicy kommunii św. udzielać! Na kazalnicę wstępowali 6 razy dziennie OO. Jezuici: Jackowski, Wójcikowski, Praszałowicz, Baczyński i Sebastyański; my zaś świeccy kapłani, nieraz w liczbie do 50, pomagaliśmy im w słuchaniu spowiedzi. Pierwszy raz byłem świadkiem tego, co to jest missya, i pierwszy raz jako kapłan siedząc przez cały przeciąg w konfessyonale brałem w niej czynny udział. Teraz mam w sercu to przekonanie, że komu Bóg dał tyle, iż może fundusze swoje przeznaczać na dobroczynne cele, lepiej swoich funduszów użyć nie może, jak przeznaczając je na missye. Najprzód niech to będzie między nami kapłanami, że spowiedzi u naszego ludu, gdzie duszpasterz na to szczególnej nie zwrócił uwagi i gdzie sam o ich spowiedziach się nie upewniał, bardzo często bywają świętokradzkie. Na missyi lud wysłuchawszy kilka nauk, aż nadto wyraźnie to poznaje, i prawie z rozpaczą ciśnie się do konfessyonału, aby z całego życia złożyć wyznanie grzechów i duszę swoję ratować. Ach ileż razy, gdy się ten lud takim gwałtem cisnął do konfessyonału, a ledwie setny mógł tego szczęścia dostąpić, stawały mi na pamięci te straszne słowa Zbawiciela: *szukać mię będziecie, ale mię nie znajdziecie, i w grzechach waszych pomrzecie.* Ktokolwiek z nich odprawił spowiedź generalną, a takiej spowiedzi, z małemi bardzo wyjątkami, była powszechna potrzeba, ten czuł się tak uszczęśliwionym, jakby duszę jego wydobyto z ognia wiecznego, i postawiono na drodze prosto wiodącej do nieba. *Idź i więcej nie grzesz*, tyle im wystarczyło powiedzieć, aby się odtąd trzymali drogi przykazań Pańskich. A po wyrzeczeniu się tak mocnem, tak szczerem pijaństwa, kradzieży, cudzołoztwa i innych występków, jakiegoż można się spodziewać umoralnienia naszego ukochanego ludu, jakiej trzeźwości, jakiej uczciwości i pracy! A przytem jakby się dźwignął nawet i byt materyalny! Wiem, że mi kto może powiedzieć: zbyt różowe czynisz sobie nadzieje, lud ten nie jest takim u siebie w domu, jakim się przedstawia na missyi, i łatwo zapomina o wszystkiem, i znowu wraca każdy do swego nałogu. Wiele jest prawdy w tych słowach, i sam prosty lud tego się nie zapiera. Był tu jeden wieśniak ze swoją żoną i dzieckiem, który umyślnie przyjechał na tę missyą. Trzy dni obydwoje nadaremnie szukali sposobu, aby się dobić do konfessyonału. Już ich prawie zwątpienie ogarnęło. Odpowiada im drugi na ich skargi: możecie być i w swojej parafii do spowiedzi. Na to odrzekła kobieta: jak przyjadę do domu, to powoli zapomnę o wszystkiem, i tych myśli dobrych może już nie będę miała później. Prawdą jest, że rola i najlepiej uprawiona, gdy się ją potem zostawi odłogiem, znowu tylko chwastem zarośnie. Ale właśnie dla tego potrzebaby koniecznie, aby tacy pracownicy, jacy się zjawiają na tych św. missyach, którzy jakby młotem rozbijają zakamieniałe serca, którzy jakby błyskawicami rzucają jasne światło w głębiny duszy, światło na wszystkie jej spi a vy, iż ta dusza widzi się o mało nie tak samo, jak się zobaczy na sądzie Boga; właśnie potrzeba, aby tacy mężowie, którzy, jak oświadczyli i jak tego dowiedli, za Chrystusa do ludzi poselstwo to sprawują, przeszli z tem poselstwem, z tem słowem, z temi gromami i błyskawicami nasze miasta i wioski wszerz i wzdłuż; a wtedy przy naszem współdziałaniu te mowy o podniesieniu naszego ludu, o oświacie, o dobrobycie, a nareszcie, co najważniejsza, o jego zbawieniu nie będą jak dotąd *tamquam aes sonans et cimbalum tinniens*, ale poczną być rzeczywistością. Jak nasz lud pragnie takich missyj, jak, że się tak wyrażę, instynktowo widzi w tem dla siebie wszystko dobre, tego dowodem, że może owe rzesze ludu izraelskiego, co za Panem Jezusem szły bez kawałka chleba aż na pustynią, nie znosiły tyle niewygody, tyle niewczasu, zimna i głodu, ile ten lud znosił tu po kilka dni i przez cały nawet tydzień; że chociaż nieprzysposobiony złożył 487 złr. na koszta missyi, że 8 dnia poświęconemu krzyżowi, niesionemu w processyi na plac katedralny, towarzyszyło 50.000 tego ludu, że ich ostatnie pytanie, gdy stąd odchodzili, było: gdzie i kiedy, czy wnet, choćby i bardzo daleko będzie znowu taka missya? Zbawicielu drogi! daj to łaskawie, aby te święte pragnienia Twego ludu zostały spełnione!

Z prowincyi. Szanowna Redakcyo! Nie chciałem wierzyć smutnemu doniesieniu Waszego *Pasterza* (str. 144), że w pewnym domu kapłańskim, po odpustowem nabożeństwie, przypadającem w piątek, traktowano gości mięsnym obiadem. Czy podobna, myślałem w prostocie serca, aby kapłan, stróż kościelnego prawa, deptał je tak publicznie, aby pod dachem plebanii urągał się niegodnie temu, co z ambony i przy konfessyonale zaleca jako święte, jako ścisły obowiązek sumienia?! Niestety widać, że mimo piątego krzyżyka nie znam jeszcze świata, że jestem prawdziwym *peregrinus in Israel!* Niedawny wypadek przekonał mnie o tem. Niechże więc Sz. Redakcya pozwoli sobie opowiedzieć moje świeże bolesne doświadczenie, a jeźli się nie lęka zranić serca swoich czytelników, niech im to pismo poda do wiadomości. Umieszczenie go w *Pasterzu*, organie duchowieństwa, da przynajmniej tę korzyść, że będzie wyrazem naszej boleści, będzie w obec świata protestem, że ogół kapłaństwa potępia z oburzeniem skandale, jakich się dopuszczają pojedyńczy jego członkowie.

Niedawno temu, także w piątek, jechałem koleją czerniowiecką do Lwowa. Przybyliśmy do stacyi Stare Sioło, gdzie pociągi osobowe zatrzymują się 10 minut, z czego korzystając przekupnie, traktują podróżnych różnemi specyałami. Otóż wychyliwszy się przez okno wagonu, taki ujrzałem widok: kapłan już niemłody, wyraźnie obrz. łać., wyszedłszy z wagonu, przechadzał się tam i napowrót wzdłuż stojącego pociągu, trzymając w jednej ręce bułkę, a w drugiej kiełbasę!! Tłumy były liczne, okna wagonów pootwierane, tysiące oczu patrzało, a on z najzimniejszą krwią, a raczej z bezwstydnym cynizmem paradował ze swoją kiełbasą i chciwie ją zajadał! Na ten widok oniemiałem z podziwu, lecz kiedy ów kapłan przyszedł powtórnie pod moje okno, nie mogłem zapanować nad oburzeniem i powiedziałem mu te słowa: „zapewne ks. dobrodziej zapomniał, że dzisiaj piątek?“ — „Owszem pamiętam“, odpowiedział, „ale jestem w drodze“. Ta ironia, to szyderstwo z zasad teologii, oburzyły mię jeszcze bardziej, i wówczas wymknął mi się bolesny, może za dotkliwy okrzyk: „ha, to już bezczelność!“ I jakże inaczej nazwać taki postępek? Czyż sz. amator kiełbasy mógł się powoływać na teologią? Wprawdzie uwzględnia ona w wyjątkowych razach podróż, ale podróż długą, uciążliwą, w której podróżny prócz potraw zakazanych w gospodzie nic innego znaleźć nie może, nie zaś kilkugodzinny spacer w wagonie i to zapewne po dobrem śniadaniu. Przecież Lwów był już blizko, można więc było zadać sobie maleńką mortyfikacyą i wstrzymać się *a carne porcina.* Jeźli zaś istotnie był bardzo łaknący, toć przecie mógł zaspokoić swój głód bułką lub owocami, których dostarczano na każdej prawie stacyi. Zresztą, jeśli nie był już w stanie zapanować nad sobą i oprzeć się pokusie, czemuż nie zjadł swojej kiełbasy gdzieś w kącie, czemu ją nosił publicznie w obec setki widzów, czemu robił paradę ze swojego gorszącego postępku? Nic go tedy usprawiedliwić nie może, nic nie zmyje tej plamy, jaką napiętnował swoje czoło kapłańskie....

Takie to więc rzeczy dzieją się między nami! Widok ludzi świeckich, łamiących prawo postu, przeszywa nas boleścią; ale widok kapłana, depcącego tę św. praktykę, depcą-

cego ją publicznie, z pewną fanfaronadą, z cynizmem godnym niedowiarków, to sromota ostateczna.... Zaciskasz zęby z bolu i pytasz z rozpaczliwem zwątpieniem: jestże jeszcze co świętego na świecie, *utrum est Deus in Israel?* Któż dziś zechce nam wierzyć, kto będzie szanował praktyki religii, jeśli widzi, że my sami publicznie z nich szydzimy, my, my, kapłani, stróże wiary, przyjaciele Chrystusa?.... Owszem, każdy myślący człowiek ma prawo odwrócić się od nas z pogardą, każdy nam może rzucić w oczy tę krwawą obelgę naszego poety:

Kłamcy wieczni z prawem waszem!...

My więc dziś, a raczej tacy kapłani, są pierwszymi i największymi wrogami Kościoła: *amici ejus spreverunt eam, et facti sunt ei inimici.* My, zamiast służyć Chrystusowi, rzucamy mu zuchwale rękawicę. My pierwsi, zamiast bronić naszych świętości, wydajemy je na szyderstwo, pogardę i pośmiewisko świata! *Vide Domine et considera! Vidisti Domine, ne sileas in finem!....*

Słyszeliśmy, że podobne łamanie postu przez kapłanów jest także praktykowane w publicznych restauracyach we Lwowie, a nierzadko i po odpustach.

I słusznie, bo czemuż nie mamy się już otrząść z przestarzałych przesądów, dobrych tylko, wedle liberalnych teoryj, dla ludu prostego, my „światli kapłani“, żarliwi czytelnicy liberalnych pism lwowskich? Owszem, zrzućmy już z siebie twarde okowy ewangielii i razem ze zgrają bezbożnych śmiejmy się z nauki Galilejczyka.... Ale obok tego nie zapominajmy upominać się u Niego o srebrniki, o dobre beneficia.....

Niech sz. bracia darują tę bolesną ironią. Są rzeczy, mówi Veuillot, o których trzebaby pisać skorpionami. Co się zaś tyczy owego amatora kiełbasy, niech nie sądzi, żeśmy go chcieli denuncyować. Przeciwnie, mogąc się dowiedzieć o jego nazwisku, umyślnie nie pytaliśmy o nie, aby tem większy wstręt, większą pogardę dla jego postępku okazać.

Przemyśl. Lubo dla nieobecności naszego najprzew. ks. biskupa, który nie mogąc przerwać rozpoczętej kuracyi, nie mógł tem samem zdążyć na czas do Przemyśla, nie rokowaliśmy sobie nadziei powitania w grodzie naszym ks. nuncyusza, nie minęło nas jednak to szczęście, dzięki najprzew. ks. biskupowi Stupnickiemu. Przyjęcia, jakiego doznał u nas dostojny gość 12 września opisywać nie myślę, gdyż musiałbym powtórzyć to, z czem czytelnicy pisma waszego często się spotykają, tj. opisy serdecznego zapału niezliczonych tłumów, cisnących się, aby w osobie nuncyusza apost. uczcić samego Zastępcę Chrystusa, uwielbionego Piusa IX. Gdy ks. nuncyusz stanął w pomieszkaniu ks. biskupa Stupnickiego, nastąpiło przedstawianie osób duchownych i świeckich. Przy tej sposobności ks. infułat Hoppe, witając ks. nuncyusza imieniem ks. biskupa, całego duchowieństwa i wiernych dyecezyi przemyskiej, przemówił wyrazy tak serdecznemi i pełnemi znaczenia, że słuszna rzecz, by je podać do wiadomości wszystkich waszych czytelników i przechować w piśmie waszem. Oto jej brzmienie dosłowne:

„*Excellentissime Domine!* In ingressu Tuo ad hanc dioecesim cum gaudio et veneratione Te salutavimus tamquam legatum SSmi Dni Nostri. Modo vero, quum jam aliquot dies apud nos manes, multo majori cum gaudio, profundiori cum veneratione, ac intima animi propensione Te excipimus, non tantum sublimem Legati Pontificii dignitatem in Te venerantes, sed etiam venerantes Te propter Te. Singulari Tua benignitate, suavissima affabilitate, diffusa in omnes charitate, omnium ad Te accedentium animos Tibi devinxisti; sermo Tuus ex corde procedens nostra quoque corda post Te trahit.

„Aedificavit Te fervida populi nostri devotio, sed magis populum et clerum aedificavit sincera Tua in peragendis s. mysteriis pietas, eximius salutis animarum zelus, irremissi usque ad extremam defatigationem labores Tui non tantum in perficiendo coronationis imaginis Beatae Mariae V. actu, sed praeprimis in administrando per totos dies usque ad seram noctem Sacramento Confirmationis. Ad exemplum Christi Domini misertus es populi, qui de longe venerat et ne deficiat in via, scopulis fidei plena, Tu eum s. Spiritus donis in fide confirmasti, desiderans cum Apostolo. impertiri illis aliquid gratiae spiritualis ad confirmandos eos. Gratus animus populi exorabit Tibi mercedem a Deo; clerus autem, qui ad sollemnem coronationis actum et ad exhibendam SSmi Dni Legato reverentiam ex omnibus finibus dioeceseos copiosissime confluxerat, admirabatur indefessos labores Tuos, eximium Tuum zelum, pietatem, lenitatem, suavem charitatem Tuam. Venerando respiciens ad splendidum exemplum vivae fidei et pulchrae dilectionis, quod dedisti, ad strenuum in via Domini laborem magis excitatum se sentiet.

„Sane felix faustusque adventus Tuus, quo novum fidei nostrae accrescit robur, vires nostrae ad certandum bonum certamen confirmantur, animique cleri et populi arctiori adhuc pietatis ac gratitudinis erga SSmum Dnum Nostrum vinculo obstringuntur.

„Quod ut eo felicius succedat, benedictio Tua, quam humiliter petimus, Nobis praestet“.

Nazajutrz rannym pociągiem opuścił miasto nasze ks. nuncyusz, udając się do Lwowa, dokąd towarzyszyli mu ks. infułat Hoppe i ks. kanonik Łobos.

Pobyt JExc. ks. Nuncyusza we Lwowie.

W pałacu najprzew. ks. metropolity, ozdobionym flagami o herbach papiezkich, ruskich i austryackich, przed którym zaciągnięto na cały czas pobytu nuncyusza honorową wojskową wartę, oczekiwali dostojnego gościa reprezentanci władz autonomicznych, jak Wydział krajowy i Rada miejska, tudzież duchowieństwo wszystkich 3 obrządków, licznie zgromadzone. Z przemówień w czasie przedstawiania się podajemy tu słowa marszałka sejmu, JExc. hr. Ludw. Wodzickiego. „Przychodzimy“ mówił on, „powitać Waszę Excellencyą w imieniu reprezentacyi królestwa Galicyi. Szczęśliwi jesteśmy, że możemy przyjąć Waszę Excellencyą w tej jedynej części ziemi polskiej, w której dozwolonem jest swobodnie wypowiadać myśli swoje i uczucia. Wasza Excellencya mogłeś przekonać się już podczas pobytu swego w naszym kraju, że przywiązanie do wiary rzymsko-katolickiej, o którem świadczy cała przeszłość nasza, pozostało nietkniętem w sercach i przekonaniu ogromnej większości dzisiejszego społeczeństwa polskiego. Ci z Polaków, którzy mniej od nas szczęśliwi nie mają swobody wyznawania słowem tego, co czują i myślą, świadczą o wierze w przekonaniach swoich czynem, a w razie potrzeby męczeństwem. Excellencyo! Słowa wymówione przez Ojca św. do pielgrzymów polskich w czasie obchodu jubileuszowego znalazły głęboki odgłos w całej ludności, były pociechą w troskach naszych, dodały nam siły do wytrwania i otuchy na przyszłość. Spodziewamy się, że Wasza Excellencya zechce udzielić błogosławieństwa pasterskiego dla nas i dla prac naszych“ Wieczorem tego dnia przeciągały niezliczone tłumy ulicami miasta, by się przypatrzeć illuminacyi, jakiej Lwów pewnie nie widział. Była ona tak powszechną, że nawet dzielnice wyłącznie przez żydów zamieszkane nie robiły wyjątku. Nader pięknie udało się oświetlenie katedry i kopuły kościoła OO. Dominikanów, również kościoła OO. Jezuitów, na którego frontonie odbijało Imię Jezus, podczas gdy wszystkie gzymsy zewnętrzne oświetlone były lampami. Pięknej tej manifestacyi miał sposobność przypatrzyć się ks. nuncyusz, gdy udając się na herbatę do p. Namiestnika, przejeżdżał przez miasto i znaczniejsze ulice.

We czwartek 13 września ks. nuncyusz, odprawiwszy mszą św. w kaplicy domowej ks. metropolity, wybrał się o

godź. 9 w towarzystwie ks. metropolity Sembratowicza na obrzęd poświęcenia primarii lapidis pod kościół Serca Jezusowego pp. Franciszkanek. Jego Excell. przybył najprzód do kościoła św. Antoniego, gdzie go przyjmował ks. infułat Mosing. Mało co przedtem przybyła hr. Namiestnikowa Potocka, jako reprezentantka arcyksiężnej Maryi Teresy, protektorki PP. Franciszkanek, w mnogiem towarzystwie dygnitarzy, pań i panów, przyjmowana u podwoji świątyni przez ks. infułata Morawskiego. Ubrawszy się ks. nuncyusz udał się processyonalnie na plac budowy na ul. Kurkowej, obok zakładu sierot św. Antoniego, gdzie nań oczekiwał JExc. ks. arcybiskup Wierzchleyski i liczni duchowni i świeccy zaproszeni goście. Po odbytym obrzędzie przemówił stosownie do okoliczności ks. kan. Polkowski, znany autor, poczem odprawił ks. prałat dr. Jurkowski w pięknie ozdobionym namiocie w obecności ks. nuncyusza i xx. arcybiskupów mszą św. Po wmurowaniu blaszanej puszki, zawierającej pamiątkowy pergamin, podpisany przez dostojnych gości, zbliżył się do ks. nuncyusza ks. kan. Łobos, aby mu w imieniu PP. Franciszkanek podziękować za trud i zaszczyt uczyniony Zgromadzeniu. Piękną przemowę ks. kan. Łobosa podajemy tu dosłownie:

„Excellentissime ac Reverendissime Domine Archiepiscope! Rogatus a S. Francisci filiabus piissimis ad agendas nomine illarum Excellentiae Vestrae gratias pro suscepto benedictionis onere, nuper absolutae, ad honorificum istud officium, quamvis conscius imbecillitatis meae, lubenter securusque accedo. In experta enim Excellentiae Vestrae clementia spem reponere non haesito.

„Et imprimis gratiae sint maximae Deo Omnipotenti, qui ad promovendam in hac provincia erga Sanctissimum Sacramentum devotionem tantos ac tales ecclesiae neofundandae protectores, augustissima imperiali progenie celebres, gentis nobilitate ac pietate claros, vocare dignatus est.

„Divinissimum hoc Sacramentum, dicente uno ex clarissimis vitae spiritualis moderatoribus*), est continua gratiarum actio pro creationis, redemptionis et sanctificationis nostrae beneficio. Et ecce columbae Dominicae, procella crudelissimae persecutionis, una cum suo Pastore et Protectore Eminentissimo de patriis focis pulsae, hic sub alis Archi-Praesulis clementissimi asylum invenerunt, et die nocteque coram Domino in Sacramento Amoris prostratae, non solum injurias Ipsi illatas reparare, misericordiam Ipsius commovere, sed praeprimis pro omnibus beneficiis, quolibet momento in genus humanum fusis, gratias agere non desistunt.

„Poteruntne oblivisci favoris et gratiae, quibus nuper ab Excellentia Vestra cumulatae sunt? Nunquam. Imo Reverendissimam Excellentiam Vestram piis suis juvabunt precibus, quatenus ut bonus et fidelis servus coelestium et terrestrium bonorum thesauris ditatus, coronam accipias ab Eo, cujus Matris gloriam sollemnissima coronatione nuper peracta auxisti et promovisti.

„Sane, Antistes Excellentissime, qui ut Angelus Vicarii Christi ad nos veniens, brevi utriusque ritus cleri populique fidelis corda ad Te traxisti, quique merito apud nos raptor cordium vocaris, non recusabis accipere profundissimos affectus cordium Deo sacratorum, e quibus gratiae per Jesum, in Sanctissimo Sacramento praesentem, incessanter ad coelos ascendunt.

„Faxit Deus, ut hocce opus, ab Excellentia Vestra in primordiis suis benedictum, cito crescat, utque fideles impleantur desiderio, de quo Regius Psaltes canebat: *Quam dilecta tabernacula Tua, Domine virtutum, Concupiscit et deficit anima mea in atria Domini. Quia melior est dies una in atriis Tuis super millia.* Et pretiosior *abjectio in domo Dei, quam habitare in tabernaculis peccatorum.* Horum adimplementum sit etiam a Sororibus hujus claustri pro augmento meritorum Excellentiae Vestrae oblatum in signum gratitudinis, cum qua devinctissimae Excellentiae Vestrae famulae usque ad extremum vitae halitum permanebunt. Dixi“.

*) Faber.

Ceremonia zakończyła się błogosławieństwem ks. nuncyusza i udzieleniem przez niego odpustu 100 dni. O godź. 1 oddawał ks. nuncyusz wizyty, mianowicie JExc. ks. arcyb. Wierzchlejskiemu, najprzew. ks. arcyb. Romaszkanowi, Ich Excell. hr. Namiestnikowi i hr. Marszałkowi, tudzież prezydentowi miasta. O godź. 5 był obiad u ks. metropolity Sembratowicza, na który zaproszono 75 osób. Przy toaście na cześć Ojca św., wzniesionym przez gospodarza, wyraził ks. metropolita swoje i swej archidyecezyi przywiązanie do Stolicy Apost. Ks. nuncyusz odpowiadając, wymownie dziękował za dowody przywiązania do głowy Kościoła i objawionej jedności, przyczem dodał, że w tej jedności ze Stolicą Apost. tkwi szczęście i zgoda ludów Galicyi. Kończąc wspomniał ks. nuncyusz, że jedności tej pragnie nasz Cesarz, *optimus, gloriosus et pius princeps*, i że dla tego wznosi toast na jego zdrowie. Później wzniósł ks. metropolita zdrowie dostojnego gościa, a ten podziękował toastem, wznosząc zdrowie biskupów Galicyi, i obywateli miasta Lwowa.

W piątek 14 września po mszy św., odprawionej w domowej kaplicy ks. metropolity, zwiedził ks. nuncyusz w towarzystwie ks. metropolity najprzód klasztor PP. Sakramentek, gdzie oczekiwał go JExc. ks. arcyb. Wierzchleyski. Ks. nuncyusz wszedł do kaplicy, skąd po udzieleniu błogosławieństwa udał się do pięknie przystrojonej sali. Tu powitany przemową przez jednę z wychowanic pensyonatu, wysłuchał pięknej kantaty, poczem przedstawiały mu się wszystkie zakonnice klasztoru, do których przemówił ks. nuncyusz słowy uznania i zachęty do pracy nad kształceniem powierzonych ich pieczy dzieci. Po śniadaniu, które przyjął w klasztorze dostojny gość, odwiedził ks. nuncyusz dom sierot u św. Heleny, pod opieką PP. Felicyanek, gdzie znów przedstawiały mu się wszystkich domów lwowskich Felicyanki. Dalej zwiedził ks. nuncyusz kościół OO. Bernardynów, zatrzymując się przy grobie bł. Jana z Dukli, przyczem oglądał ornat i kielich, używany przez tego św. patrona, a przechowywany w skarbcu. Później zwiedził jeszcze ks. nuncyusz piękny kościół OO. Dominikanów, kaplicę św. Jacka, a w końcu kościół i klasztor PP. Benedyktynek obrz. łać. W tém ostatniém miejscu przedstawiały mu się nauczycielki szkoły panieńskiej, którą utrzymuje to zgromadzenie, tudzież wszystkie zakonnice klasztoru.

Kronika kościelna.

Lwów. Jak z góry najmocniej byliśmy przekonani, odbyło się znane nabożeństwo w Żółkwi zupełnie bez wiedzy czcigodnego ks. Infułata, który nigdyby go nie był dopuścił, i rozgłosem, jaki mu *Gaz. Nar.* zrobiła, boleśnie został dotknięty. Sprawcą całej tej historyi był niejaki p. Robert Nabielak, sekretarz rady powiat. w Żółkwi, który podczas nieobecności ks. Infułata, skorzystawszy z niedoświadczenia miejscowego wikarego, ks. W. neopresbytera, dał temuż na mszą św. „na intencyą powodzenia oręża tureckiego“. Młody kapłan nie dość, jak się zdaje, zwrócił uwagę na daną intencyą, bo byłby wytłómaczył p. N. iż Kościół nie może modlić się *za* Turków, którzy są najzaciętszymi wrogami chrześcijaństwa, których klęski pod Chocimem pamiątkę uwiecznił przez *officium gratiarum actionis* 10 paźdź., dotąd odprawianem, i *przeciwko* którym dotąd się modli do Boga w osobnej mszy św. *contra paganos: ut gentes paganorum*, (a stare książki do naboż. polskie, np. *Harfa duchowna* ks. Laterny z Drohobycza, dodają w tem miejscu jako objaśnienie: aby narody pogańskie, „a mianowicie tureckie i tatarskie“) *quae in sua feritate confidunt*,

dexterae Tuae potentia conterantur. Przyjął tedy stipendium i nazajutrz o zwyczajnej godzinie odprawił mszą św., na której było razem 6 osób, inclusive p. Nabielaka, który zaraz do *Gaz. Nar.* palnął korrespondencyą, oczywiście ażeby duchowieństwo, gorliwie to szacowne pismo prenumerujące, pouczyć, iż „skoro Ojciec św. pobłogosławił orężowi tureckiemu, nabożeństwa więc takie są na czasie!“ Jużeśmy w przeszłym nrze *Boni Pastoris* ocenili bezczelność znanego p. Kulczyckiego, który w *Gaz. Nar.* Ojcu św. kłamliwie w usta włożył słowa, niezgodne zupełnie ze stanowiskiem i powagą Głowy Kościoła. Dziś dodajemy jeszcze, iż nie tylko pruskie liberalne gazety skwapliwie skorzystały z przysługi, jaką szanowny nasz organ „narodowy“ wyświadczył wrogom Kościoła, używając mniemanych słów Ojca św. jako broni przeciw katolikom, lecz również i moskiewskie. Mamy właśnie przed sobą nr. 37 *Litewskich Eparchialnych Wiadomości* z 11 września r. b. *v. st.*, wydawanych po moskiewsku we Wilnie jako officyalny organ prawosławnego duchowieństwa, gdzie powtórzone jest kłamstwo p. Kulczyckiego, Ojcu św. w usta włożone, a przez *Gaz. Nar.* w świat puszczone, wraz z komentarzem berlińskiej *National Ztg.* Cel tego officyalnego umieszczenia jasny: oto ażeby popom w zabranych krajach podać jednę broń więcej do zohydzania religii katol. i do podszczuwania przeciwko nieszczęsnym tam i tak dostatecznie katolikom. *Gaz. Nar.* może sobie istotnie powinszować powodzenia, jakie ,,autentyczna i dokładna“, przez nię podana wiadomość u najzaciętszych wrogów Kościoła i ojczyzny naszej znalazła.

Metropolia Lwowska.

Examin konkursowy pro obtin. benef. złożyli: ks. Jan Fischer, katech. z Czerniowiec, ks. Ant. Ulanowski, wik. z Kopeczyniec, ks. Felix Koenig, kapelan zakładu w Drohowyżu, i ks. Leop. Wojtoń, adm. z Petlikowiec. Do seminaryum większego przyjęto na I rok teologii 10 alumnów.

W klasztorze OO. Dominikanów we Lwowie odbędą się od 24 do 26 paźdź. rb. trzydniowe rekollekcye, dla kapłanów dekanatu zamiejskiego, gródeckiego i szczerzeckiego, urządzone staraniem ks. kan. Stańkowskiego i ks. dziekana Siekanowicza, w których i inni kapłani, jak się spodziewać godzi, liczny wezmą udział. OO. Dominikanie ofiarowali dla 10 kapłanów u siebie pomieszkanie i wikt bezpłatnie.

W sobotę 6 b. m. ma się rozpocząć 8 dniowa missya OO. Tow. Jez. w Kołtowie, parafii sassowskiej, urządzona kosztem JW. hr. Wacława Baworowskiego w cerkwi miejscowej.

Dyecezya Przemyska.

Dnia 23 września udzielił JW. ks. Biskup święcenia presbyteratu dyakonowi Konstantemu Marszałkowiczowi, który na wikarego do Jarosławia przeznaczony został.

Dn. 23 września † nagle ks. Józef Grodecki, (od r. 1862) prob. w Rokietnicy pod Jarosławiem, a dawniej w Klimkówce, ur. 1826 r. w Głogowie, ord. 1851; był uczestnikiem tegorocznej pielgrzymki do Rzymu, i jeszcze obecnym na przyjęciu ks. nunc. w Jarosławiu. Konkurs na prob. w Rokietnicy, patronatu p. Zygm. Dembowskiego, liczące dusz 2335 w 4 miejscowościach, z dochodem 1006 złr. 29 ct. rozpisany do 4 listopada b. r. Administracyą parafii rokietnickiej powierzono konwentowi OO. Reformatów w Jarosławiu.

Ks. Walenty Mazurek, b. administr. w Komarnie, przeniesiony na adm. do Dudyniec. Ks. Jan Gargaszyński, prob. w Trześni, i ks. Karol Poprawski, prob. w Iwoniczu, otrzymali przywilej M. & R.

Do seminaryum bisk. przyjęci zostali na I rok teol.: Bikowski Ludw. ur. w Ubercach; Boczar Stanisł. ur. w Haczowie; Chowaniec Piotr. ur. w Posadzie zarszyńskiej, paraf. Zarszyn; Czerny Leopold, ur. w Jordanowie, dyec. tarnow.; Dziurzyński Mikołaj, ur. w Żołyni; Foryś Józef, ur. w Odrzykoniu; Łabuda Jan, ur. w Zakościelu, par. mościskiej; Milczanowski Jan, ur. w Tuligłowach Pr. wojskowy, przyjęty na podstawie uwolnienia od wojska ausnahmsweise für die Zeit des Friedens; Niedzielski Leopold, ur. w Michałówce; Nowakiewicz Michał, ur. w Kołaczycach; Prusak Franciszek, ur. w Jaśle; Róg Paweł, ur. w Tyczynie; Rzońca Bartłom. ur. w Dębowcu; Schenker Stanisł., ur. w Cieszanowie, dyec. Lwow.; Sidor Józef, ur. w Targowiskach; Skupień Jan, ur. w Kosinie; Sós Mateusz, ur. w Sniatynce, par. rychcickiej; Szmyd Wojc. ur. w Haczowie; Tyszyński Antoni, ur. w Krzemienicy; Urbański Romuald, ur. w Komborni; Wawro Szczepan, ur. w Radochońcach; Władyka Stanisł., ur. w Turzepolu, par. Jasionów. Razem 22; zaś o pozwolenie przyjęcia 4 kandydatów, należących do wojskowości, podano prośby do Najj. Pana. Ogólna liczba alumnów wynosi obecnie 74. Wykłady teologiczne rozpoczęły się od 2 października.

Dyecezya Tarnowska.

Dn. 27 września odbył się pogrzeb śp. ks. Mich. Mikiewicza w Straszęcinie; 21 kapłanów oddało mu ostatnią usługę; mowy żałobne mieli: w kościele ks. Górowiecki z Dębicy, nad grobem ks. Klimkiewicz z Zassowa. Dn. 27 września † w Tarnowie ks. Ign. Żabiński, wik. katedralny, ur. 1842, ord. 1872. W Jasieniu pod Brzeskiem † 3 paźdź. ks. dziekan Ant. Wikar, ur. 1812 ord 1841, od r. 1851 prob. w Jasieniu. Ks. Wincenty Floreczyk, wik. z Podgórza, mianowany katechetą przy szkole wydziałowej w Wieliczce.

Dyecezya Krakowska.

Ks. Wład. Józefczyk, katecheta przy c. k. wyższej szkole realnej, otrzymał expositorium can.

Do *Apostolstwa N. Serca J.* przystąpiły parafie: Bołszowiec, Zbaraż i Skole, archid. lwow.; Sędziszów, dyec. przem. Rudzica, dyec. wrocł., nadto PP. Benedyktynki obrz. łać. we Lwowie i PP. Felicyanki w Uhnowie, gdzie od 15 września otworzona nowa fundacya tego zgromadzenia, z zapisu śp. ks. Motyla. Dalsze zgłoszenia się przyjmuje: ks. Mich. Mycielski T. J. w Krakowie.

Dn. 29 września o $^{1}/_{2}6$ wieczorem † w Warszawie ks. Stanisław Zwoliński, prałat kustosz kapituły metrop. warszaw. i administrator dyecezyi, ur. 22 listopada 1804, ord. 1827. Bliższe szczegóły o zmarłym Dostójniku kościelnym podamy później.

Pamiątkę pielgrzymki polskiej ks. O. Hołyńskiego zamówili: Ks. kan. Ryńkiewicz 10 egzemp., ks. Jan Stephann 10 egz., Jan Głowacki 10 egz., ks. Jan Stachow 5 egz., ks. Józef Brehdan 10 egz., ks. Sakowski 5 egz., p. Przybylski z Czerniowiec 10 egz., z Biłki za pośredn. ks. Stańkowskiego 10 egz., ks. Motykiewicz 1 egz. ks. Józef Janiczak 1 egz., Karol Maciarz 1 egz., ks. Szymczakiewicz ze Zgłobnia 12 egz. Razem 85 egz.

Książeczka powyższa poda opis przygotowań, podróży i pobytu w Rzymie pielgrzymów z Galicyi, Szlązka, Wielkopolski i Prus zachodnich, tudzież adresy do Ojca św. odezwy i imiona pielgrzymów. Cena 1 egz. dla prenumeratorów 25 ct.

Sprostowanie. Do nru 19 *Boni Past.* wkradły się w artykule o naboż. w Żółkwi skutkiem rozsypania się czcionek rażące błędy: str. 164, kolumna 2, wiersz 8 od góry, zamiast „alibatu“ ma być **celibatu**: niżej w wierszu 22 ma brzmieć: gdyby za granicą wiedziano, iż w narodzie naszym kapłani katoliccy takie pisma, jak *Gaz. Nar.* lub *Dz. Pol.* z dochodów, które im pobożni przodkowie zostawili, opłacają itd. *ach głębokoby się podobno nam* **powstydzić potrzeba!** W kolumnie 1 tejże stronnicy, wiersz 47 od góry, ma być: pisma berlińskie pochwyciły, nie „pochwycili“.

Korresp. Red. Do Przem. Rzeczywiście zginęły.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.